

II Biesiada Karpacka Stowarzyszenia „Res Carpathica”

Gospodarstwo agroturystyczne „Farfurnia” w Zawadce Rymanowskiej (gmina Jaśliska) w Beskidzie Niskim – prowadzone z powodzeniem od kilkunastu lat przez Jankę i Michała Kacprzyków – było miejscem II Biesiady Karpackiej zorganizowanej 20–22 października br. przez Stowarzyszenie „Res Carpathica”.



Jolanta Grzesik

Uczestnicy spotkania dziela się swoim dorobkiem i doświadczeniem

ANDRZEJ W. KACZOROWSKI

Spotkanie zgromadziło ponad pół setki członków i sympatyków RC, którzy po raz pierwszy mogli wystąpić w zielonych koszulkach klubowych. Głównym organizatorem tej bardzo udanej (mimo niepewnej pogody) imprezy był Witold Grzesik, współautor cenionego przewodnika „Od Komańczy do Wysowej”, współzałożyciel schroniska w Polanach Surowicznych i inicjator odbudowy dzwonnicy grekokatolickiej w tej miejscowości. W ciągu dwóch wieczorów biesiadnicy wysłuchali ośmiu wystąpień dotyczących krajoznawstwa karpackiego.

Jako pierwszy zabrał głos prezes Stowarzyszenia „Res Carpathica” dr Jan Skłodowski, który omówił dziedzictwo „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” i „Wierchów” – pism o dużym znaczeniu literackim, naukowym i artystycznym, przez lata edukujących rzesze miłośników gór. Drugi z prelegentów – Jacek Wnuk, przewodnik prof. Krzysztofa Hejke po Huculszczyźnie, autor albumu o Karpatach Wschodnich, twórca i redaktor portalu www.karpatywschodnie.pl, w interesujący sposób opowiedział o fotografii górskiej i podróżniczej na przykładzie swoich wypraw karpaccich. Często trzeba 2–3 dni czekać na grani, by przez chwilę uchwycić właściwe światło, a „im lepszy samochód terenowy, tym dłużej jedzie traktor” – dzielił się bogatymi doświadczeniami, ilustrowanymi dokumentacją fotograficzną. Omówił m.in. posługiwanie się długą ogniskową, nakładanie planów na zdjęcia, kadrowanie ujęć, technikę wykonywania pejzaży, portretów, architektury oraz nowoczesny sprzęt, polecając mały aparat tzw. bezlusterkowiec.

Dwa kolejne wystąpienia miały szczególnie charakter, ich autorami

byli bowiem regionaliści absolutnie zafascynowani swoimi pasjami historycznymi i geograficznymi, pochłonięci od lat odnajdywaniem i utrwalaniem śladów bliskiej i dalszej przeszłości swych karpaccich „małych ojczyzn”. Damian Nowak mówił o Bieczu mniej znanym, m.in. o etymologii nazwy miasta, lokalizacji baszty katowskiej i kościoła św. Jakuba, najnowszych wykopaliskach. Opowiadał o związkach z Bieczem takich osób jak prof. Józef Kostrzewski, Jerzy Nowosielski czy taternik Jan Długosz, wspominał także o losie żydowskich mieszkańców grodu (m.in. poety Izraela Icyniera). Z kolei Wojciech Krukar – autor wielu opracowań o toponomastyce Karpat, map terenowych i przewodników turystycznych w bogato udokumentowanej i profesjonalnej prelekcji przedstawił prowadzone od ćwierćwiecza niezwykle poszukiwania dawnych mieszkańców około 200 polemkowskich wsi rozproszonych po wojnie po całej Polsce, a także na Ukrainie. Szczegółowo omówił także kontrowersje związane z właściwym umiejscowieniem źródeł Sanu.

Prelekcje w drugim dniu rozpoczął Witold Grzesik, wiceprezes Stowarzyszenia „Res Carpathica”, który przedstawił obfitujący w wydarzenia organizacyjne pierwszy rok działalności RC (I Biesiada Karpacka w Zakopanem, wirtualna e-biblioteka, strona internetowa, spotkania karpaccie, „Spotkania na Pokuciu – Warsztaty Rafajłowskie 2017”) oraz plany na rok przyszły. Dr Dariusz Dyląg przybliżył zebranych technologii tworzenia ścieżki przyrodniczo-kulturowej w Olchowcu, natomiast Kamil Skóra, współautor (wraz z żoną Katarzyną) ciekawego bloga o magurskich wyprawach, zaprezentował miejsca odwiedzone w Beskidzie Niskim. Jako ostatni wystąpili dr Justyna i dr Piotr

Kłapytowie prowadzący interesujący projekt „Muzyka bez granic”, poświęcony zachowaniu dziedzictwa muzycznego („wielogłos pieniński”) na pograniczu polsko-słowackim w regionie Rusi Szlachtowskiej. Plonem tego projektu będzie również album zebranych od mieszkańców starych fotografii, a w przyszłości wytyczenie szlaku kulturowego.

W trakcie Biesiady w Farfurni można było obejrzeć dwie wystawy: grafik Jana Szarana („Moje bazgroły”) oraz fotogramów Witolda Grzesika („Od Łupkowa do Muszyny”). Ekspozowano także publikacje, stare widokówki i mapy o tematyce karpacciej, odbyła się ponadto zbiórka na odbudowę dzwonnicy w Polanach Surowicznych. Każdego wieczora trwało wspólne muzykowanie i śpiewanie z udziałem m.in. takich bardów wokalu i gitary jak Wojtek Tomaszewski i Kuba Węgrzyn, corocznie zamieszkujących w swych chatkach w Czarnohorze przez długie miesiące. Nie poprzestano tylko na górskich wspomnieniach z ostatniego sezonu, chętni zwiedzili Jaśliska – jedną z najmłodszych oraz najmniejszych gmin w Polsce, niegdyś miasto na trakcie węgierskim, dziś znane jako sanktuarium Matki Bożej Królowej Nieba i Ziemi. Z Jaślisk przez przełęcz Szklarską przy niestety pogarszającej się pogodzie doszliśmy do Zawadki, a rydzów po drodze nie brakowało. Podczas niedzielnego powrotu do domów część uczestników zwiedziła jeszcze prywatne Muzeum Kultury Szlacheckiej, które urządził we dworze w Kopytowej (po doprowadzeniu go w ciągu 20 lat do obecnego stanu) znany kolekcjoner krośnieński Andrzej Kołder. Do zobaczenia zatem za rok na III Biesiadzie Karpacciej, na którą już teraz zapraszamy miłośników gór z Polski, Ukrainy i pozostałych „karpaccich” krajów.

Ludzie chętnie pomagali zrobić film o Hucie Pieniackiej

Rozmowa z MARIUSZEM JANKOWSKIM, reżyserem filmu „Podwójne korzenie”. Film, który otrzymał III nagrodę w kategorii Film Historyczny na Festiwalu Losy Polaków, opowiada o powrocie świadka mordu w Hucie Pieniackiej. Rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Dlaczego zdecydował się Pan na zrobienie tego filmu?

W miejscowości, w której mieszkam, co roku odbywają się obchody rocznicy mordu w Hucie Pieniackiej, gdyż mieszkają tam potomkowie tych, którzy w Hucie zostali zamordowani. Podczas obchodów 71. rocznicy podjąłem decyzję, że chcę o tym zrobić dokument. Obroniłem dyplom z reżyserii, uważałem, że to dobry temat.

Czy jest Pan związany rodzinnie z Hutą Pieniacką albo z Kresami?

Nie bezpośrednio z Hutą Pieniacką, ale cała moja rodzina pochodzi z Kresów. Babcią dużo mi o Kresach opowiadała i film jest holdem dla ludzi, którzy z Kresów pochodzą, i dla mojej rodziny.

Czy doświadczenia Pana rodziny są porównywalne do tego, co wydarzyło się w Hucie Pieniackiej?

Nie. Całą relację usłyszałem od pana Józefa [bohater filmu – red.]. Moja rodzina z Hutą Pieniacką nie jest związana, pochodzi z okolic Tarnopola. A pan Józef jest moim sąsiadem. Gdy dowiedziałem się, że przeżył atak jako 9-letni chłopiec, podjąłem decyzję o filmie.

Czego się Pan spodziewał?

Nie musiałem jakoś szczególnie pana Józefa namawiać, żeby poje-

chał z nami na Ukrainę. Był już tam kilka razy. Zgodził się pojechać na ostatnie klapsy do filmu. Wyjazd był konieczny, bo chcieliśmy zobaczyć odczucia pana Józefa tam, na miejscu i zobaczyć tę pustkę, która pozostała po Hucie Pieniackiej.

Jakie były odczucia pana Józefa, gdy przyjeżdżał na Ukrainę?

Wydaje mi się, że dalej nosi w sobie obawę, że ktoś może pamiętać, co się wydarzyło, i że potomkowie Ukraińców, mogą chcieć tę historię odnowić. Danuta Skalska dostarcza nam na bieżąco informacje o tym, co się na Ukrainie dzieje, i że nadal Bandera jest tam kulturowany.

Jak wyglądała praca nad filmem od strony technicznej? Wiem, że były sceny ze statystami. Jak Pan ich znalazł?

Zdjęcia rozpoczęły się w maju 2016 roku. Część zdjęć kręciliśmy w powiecie głubczyckim, na Opolszczyźnie, skąd pochodzę. Główny plan był w skansenie w Chorzowie, gdzie na planie mieliśmy 50 ludzi. Była to potężna ekipa – obsługa, operatorzy, kierownictwo produkcji, statyści itp.

Czy otrzymał Pan jakąś dotację na film?

Wszystko było zrobione w własnych środkach. Uczelnia nie dołożyła się, ale pomagała mi TVS, TV Katowice, Radio Katowice i rzesza ludzi, którzy działali non profit. Przyjaciele z Teatru Domino z Siemianowic. Ogromna rzesza ludzi, którzy, gdy poznali temat filmu, i o czym chcę zrobić ten dokument, bardzo chętnie pomogli. Byłem zdziwiony, że młodzi ludzie tak ochoczo podjęli ten temat, i bardzo chcieli wziąć udział w odtworzeniu historii z lat 40. ubiegłego wieku.

Dziękuję!

Juniorzy Pogoni Lwów mistrzami Premier Ligi obwodu Lwowskiego

Po niedzielnej wygranej z Górnikiem z Nowakowska 4:0 juniorzy Pogoni Lwów zdobyli mistrzostwo Premier Ligi obwodu Lwowskiego.

EUGENIUSZ SAŁO

Przez cały sezon młodzi pogońscy prezentowali dobrą grę, zwyciężając prawie w każdym meczu. W niektórych meczach nawet z przewagą pięciu – sześciu bramek. W 24 meczach zdobyli 63 punkty. Tym samym, przed ostatnią kolejką zapewnili sobie mistrzostwo.



archiwum Pogoni Lwów

Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów nie ukrywał zadowolenia, dziękując młodym piłkarzom, sztabowi trenerskiemu oraz sponsorom za wsparcie.

- W imieniu klubu dziękuję naszym juniorom za ich wkład w odrodzenie chlubnych tradycji lwowskiej Pogoni. Zdobyte przez nich mistrzostwo Premier Ligi obwodu Lwowskiego wśród drużyn juniorskich jest

świadectwem tego, że klub dąży w dobrym kierunku – podkreślił prezes Pogoni Lwów.

- Dziękuję również trenerowi juniorów Dmytrowi Łobasiukowi za jego dobrą pracę. Słowa uznania wyrażam naszym sponsorom: spółkom PGNIG, która wspiera projekt „Pogoń dla Pogoni, PKP LHS i PZU Ukraina. Dodatkowe treningi dla

naszych szkoleniowców oraz praca fachowego trenera jest możliwa dzięki wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, z którą realizujemy projekt działalności sekcji piłkarskiej Pogoni. Projekt ten jest współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą – podsumował Marek Horbań.